

W tegorocznych Mistrzostwach Polski Juniorów i Młodych Jeźdźców zwyciężyła Diana Pac dosiadająca konia Amglez. Para jako jedyna z trójki startujących ukończyła dystans 100 km. O przybliżenie sylwetki mistrzów poprosiliśmy ich trenera - Grzegorza Lesia.

Ponieważ zostałem poproszony o przybliżenie świeżo upieczonej pary mistrzowskiej w młodzieżowej wersji naszej dyscypliny więc postaram się krótko i alfabetycznie. Amglez (2002) – urodzony w Kurozwękach przez Agawę, spłodzony przez Albuma , którego ojcem był Europejczyk, mamusi natomiast Palas. Kupiony w wieku 4 lat za 1400zł (jeśli dobrze pamiętam) jako „wypłoch z przeznaczeniem do konsumpcji". Zawiłości przy wystawianiu paszportu arłabskiego i literówka w PZHK sprawiły, że występuje pod pseudonimem i jako NN. Koń bardzo trudny, panicznie bojący się rzeczy i czynności których już w życiu doświadczył, a które nie były dla niego przyjemne. Kupiony bardziej z chęci uratowania mu życia, niż do sportu. Odpłacił się z nawiązką będąc wspaniałym nauczycielem. Po 2 miesiącach od przywiezienia można było podejść w boksie i dotknąć, po następnych 2 pogłaskać, 6 zeszło na przednie nogi. Po roku święto! Dał tylne nogi i nikogo nie zabił. Jeszcze pół i pierwsze struganie a niedługo potem podkowy. Przy zajeżdżaniu tłumy kibiców. Tylko na kantarze, bo na założenie ogłowia bez usypiania nie było szans. Nigdy nie spadłem tyle razy z tego samego konia. Ale powoli, powoli i się udało. Potem już tylko miesiąc spacerów na sznurku w terenie i pierwszy w siodle. Początki startów (2007) z problemami bo od wyjazdu ze swojej stajni do powrotu nie pił wody. Potem zaczął ale tylko z kałuż, wiadro nadal „zabijało". Po roku pił już boksie. A ostatnio zaczął już to robić na polu serwisowym. Jest z nim wesoło. A to zwieje przy siodłaniu i ciężko zdążyć na start, a to jedzie w przyczepie przewieszony przednimi nogami przez rurę, a to pożegna się z zawodnikiem przed linią mety i w oddalonym o 5 km mieście czaka na przystanku autobusowym co nie przeszkadza mu zaliczyć bramki i zmieścić się w czasie, albo stwierdzi, że woda do chłodzenia jest w butelce nie tego koloru co trzeba. No ale jest progres i powoli wyrasta z konia „konsumpcyjnego" na rajdowego.

Diana (1998) – Samouk dotknięty „palcem bożym". Trenuje od 3 lat. Zapalony „skoczek" początkowo startujący w rajdach z musu, bo „mama kazała". I tu ukłony dla mamy, że dała się przekonać o wyższości rajdów nad skokami. Dojeżdża na treningi prawie 40 km. Opuściła dwa. Jeden bo zachorowała, drugi bo zima odcięła dom od świata. Przy okazji szczególne podziękowania dla siostry i mamy, które przywożą Dianę, poświęcając 3-5godzin swojego czasu kilka razy w tygodniu. Bo tu najpierw skoki, potem trening rajdowy. Choć ostatnio jakby odwrotnie. Zawodniczka , której wszystkim życzę. Ciężko pracuje. Wszystkie konie na których

startuje sama sobie przygotowuje. I co najważniejsze dla trenera – słucha. A ma takiego co „nie głaska”!

Para (razem 2 lata) – on bardzo ambitny, Ona spokojna i tonująca jego zapał. Oboje wiedzą, że na wynik trzeba popracować parę lat, a nie miesięcy i każdy start wykonany zgodnie z planem to sukces niezależnie od zajętego miejsca. Oboje młodzi ale już jest z nich pociecha i mam nadzieję, że będzie jeszcze większa